

Wolność i własność

Ludwig von Mises

Ludwig von Mises

Wolność i własność

Tytuł oryginału: *Liberty and Property*

Edycję opracowano na podstawie wydania pierwszego:

The Ludwig von Mises Institute, Auburn University: Auburn (Alabama), 1988

Copyright © 1988 by Margit von Mises, Fundacja Instytut Ludwiga von Misesa would like to express gratitude to Ludwig von Mises Institute for permission to translate this book to Polish and produce it in electronic form.

Copyright for the Polish *online* edition by Katarzyna Wojewódzka and Fundacja Instytut Ludwiga von Misesa, 2009.

Kopiowanie i rozpowszechnianie w każdej postaci (zarówno elektronicznej, jak i drukowanej, fragmentów oraz całości książki) dozwolone za podaniem źródła (www.mises.pl).

Przekład z języka angielskiego:

Katarzyna Wojewódzka

Redakcja i skład:

Karol Pogorzelski

Przekład przejrzął:

Krzysztof Smólski

INSTYTUT LUDWIGA VON MISESA 2009

www.mises.pl

I

Pod koniec osiemnastego wieku przeważały dwie koncepcje wolności, a każda z nich w znaczny sposób odbiegała od tego, co mamy na myśli, odnosząc się do swobody i wolności.

Pierwsza z tych koncepcji była czysto akademicka, nie miała żadnego zastosowania w sprawach politycznych. Był to pomysł zaczerpnięty z ksiązek starożytnych autorów, których studiowanie było istotą (i sumą) wyższego wykształcenia. W oczach tych greckich i rzymskich myślicieli wolność nie była czymś danym wszystkim ludziom. Była przywilejem mniejszości, która dzieliła ją z większością. To, co Grecy nazywali demokracją, nie było w świetle dzisiejszej terminologii tym, co Lincoln nazywał rządami ludu, ale oligarchią, suwerennością pełnoprawnych obywateli we wspólnocie, w której masy były metojkami albo niewolnikami. Nawet ta raczej ograniczona wolność po IV wieku p.n.e. nie była uważana przez historyków, filozofów i mówców za instytucję konstytucyjną. Widzieli ją jako coś należącego do przeszłości i niemożliwego do przywrócenia. Opłakiwali odejście tamtego złotego wieku, ale nie znali żadnej metody, dzięki której mogliby go przywrócić.

Druga koncepcja wolności była nie mniej oligarchiczna, ale nie miała żadnej literackiej proveniencji. Ziemiaństwo oraz patrycjusze za wszelką cenę chcieli zachować swoje przywileje wobec rosnącej siły królewskiego absolutyzmu. W wielu częściach kontynentalnej Europy książęta odnieśli zwycięstwo. Jedynie w Anglii i Niderlandach ziemiaństwu i patrycjuszom udało się pokonać dynastie. Jednakże tym, co wygrali, nie była wolność dla wszystkich, a jedynie wolność dla elity, mniejszości populacji.

Nie wolno jednak potępiać ludzi, uznając ich za hipokrytów, którzy wychwalali wolność, zezwalając jednocześnie na: prawne upośledzenie, poddaństwo wielu, a nawet na niewolnictwo. Ludzie ci stanęli w obliczu problemu, z którym nie potrafili sobie poradzić. Tradycyjny system produkcji był zbyt niewydolny w stosunku do stale rosnącej populacji. Liczba ludzi, dla których – w pełnym tych słów znaczeniu – nie było miejsca w warunkach przedkapitalistycznych metod rolniczych i rzemieślniczych, rosła. Ci nadprogramowi stawali się głodującymi nędzarzami. Stanowili zagrożenie dla istniejącego porządku społecznego

Książka ta powstała początkowo jako wykład na uniwersytecie Princeton (październik 1958 r.) wygłoszony w ramach dziewiątego spotkania Towarzystwa Mont Pelerin.

i przez długi czas nikt nie potrafił myśleć o innym porządku (sytuacji prawnej), który mógłby zagwarantować wyżywienie tych wszystkich nieszczęśników. Nie mogło być mowy o nadaniu im pełnych praw obywatelskich, a tym bardziej o dopuszczeniu ich do udziału w zajmowaniu się sprawami stanu. Jedynym sposobem, jaki znali władcy, było utrzymanie porządku poprzez zastosowanie siły.

II

Przedkapitalistyczny system produkcji był restrykcyjny. Jego historyczną podstawą był militarny podbój. Zwycięski król nadawał ziemię swoim rycerzom. Ci arystokraci byli panami w dosłownym sensie, tj. ich byt nie zależał od poparcia konsumentów kupujących lub powstrzymujących się od zakupów na rynku. Z drugiej strony, sami byli głównymi klientami rozwijającego się – w systemie cechowym – przemysłu, który oparty był na schemacie korporacyjnym. Ten system sprzeciwiał się innowacjom, które oznaczały odejście od tradycyjnych metod produkcji. Liczba ludzi, dla których znalazłaby się praca, nawet w rolnictwie bądź rzemiośle, była ograniczona. W tych warunkach wielu ludzi odkryło, jak to powiedział Malthus, że „na obfitej uczcie natury nie ma dla nich zarezerwowanego miejsca” oraz że „natura radzi im, by odeszli”.² Jednakże niektórzy z owych wyrzutków zdołali przetrwać, spłodzić dzieci i sprawić, że liczba nędzarzy beznadziejnie rosła.

Ale potem przyszedł kapitalizm. Zazwyczaj uważa się, że radykalne innowacje kapitalizmu polegały na zastąpieniu prymitywnych i mało wydajnych metod rękodzielniczych mechaniczną produkcją przemysłową. Taka wizja jest raczej powierzchowna. Szczególną cechą odróżniającą kapitalizm od przedkapitalistycznych metod produkcji jest nowa zasada rynku. Kapitalizm nie polega tylko na produkcji masowej, ale na produkcji masowej skierowanej na zaspokojenie potrzeb mas. Sztuka i rzemioło tego czasu w zupełności zaspokajały potrzeby zamożnych. Fabryki jednak produkowały tanie dobra dla wielu. Jak się okazało, te wczesne fabryki zostały zaprojektowane, by służyć masom, tym samym, które w nich pracowały. Służyły im zarówno zaopatrując ich bezpośrednio, jak też pośrednio poprzez eksport, który umożliwiał dostarczenie zagranicznej żywności i towarów.³ Ta zasada stała się znakiem rozpoznawczym kapitalizmu i jest nim do dziś dnia. Pracownicy są zarazem konsumentami dóbr, które sami produkują. Są suwerennymi konsumentami, którzy zawsze mają rację. To, czy i jakie robią zakupy, określa odtąd, co ma być produkowane, zarówno ilość, jak i jakość tych produktów. Kupując dobra, które najbardziej odpowiadają ich potrzebom, konsumenci sprawiają, że niektóre przedsiębiorstwa odnoszą zyski i rozrastają się, a inne tracą pieniądze i wycofują się. W ten sposób kontrola nad czynnikami produkcji jest ciągle przekazywana w ręce tych przedsiębiorców, którym najlepiej udaje się odpowiadać na potrzeby konsumentów. W kapitalizmie prywatna własność czynników produkcji pełni funkcję społeczną. Przedsiębiorcy, kapitaliści i posiadacze ziemscy są zleceniobiorcami konsumentów, w związku z czym w każdej chwili mogą zostać odwołani. Nie wystarczy zaoszczędzić i zgromadzić kapitał, żeby być

² Malthus, Thomas R. (2007) *Prawo ludności*, Jirafa Roja: Warszawa 1997

³ Eksport dóbr jest źródłem waluty (w tym przypadku złota) koniecznej do sfinansowania importu (przyp. tłum.)

zamożnym. Należy cały czas inwestować w te dziedziny, które najlepiej spełniają oczekiwania klientów. Działanie rynku polega na codziennie powtarzanym plebiscycie, bezlitośnie wyrzucającym z szeregu bogacących się ludzi tych, którzy nie angażują swego kapitału na rzecz spełniania oczekiwań społeczeństwa. Wielki biznes, cel fanatycznej nienawiści części współczesnych rządów i samozwańczych myślicieli, utrzymuje się i zachowuje swoją siłę tylko dlatego, że pracuje dla mas. Fabryki, które produkują jedynie dobra luksusowe, nigdy nie osiągają dużych rozmiarów. Dziewiętnastowieczni historycy i politycy nie zdołali pojąć tego, że robotnicy byli nie tylko pracownikami przemysłu, ale także konsumentami wyprodukowanych w nim produktów. W opinii decydentów oraz intelektualistów pracownik był człowiekiem trującym się dla wyłącznej korzyści pasożytniczej klasy próżniaczej. Powstało złudzenie, że fabryki pogorszyły sytuację wielu robotników. Gdyby owi myśliciele więcej uwagi poświęcili statystykom, szybko odkryliby zwodniczość swej opinii. Śmiertelność noworodków spadła, średnia życia wydłużyła się, populacja wzrosła, zaś zwykły człowiek mógł korzystać z udogodnień, o których w ubiegłych stuleciach ludzie, również ci dobrze prosperujący, nie mogli nawet marzyć.

Jednak to bezprecedensowe wzbogacenie się mas było zaledwie skutkiem ubocznym Rewolucji Przemysłowej. Jej głównym osiągnięciem było przeniesienie miażdżącej przewagi ekonomicznej, jaką mieli jedynie właściciele ziemscy, na całość populacji. Szary człowiek nie był dłużej wołem roboczym zadowolającym się resztkami, które spadły ze stołów bogatych. Trzy kasty pariasów, które były charakterystyczne dla czasów przed kapitalizmem – niewolnicy, chłopci pańszczyźniani, i ci, których zarówno Ojcowie Kościoła, scholastycy, jak i prawo Brytyjskie XVI – XIX wieku) określali jako biedotę – zniknęły. Ich potomkowie w czasie rodzących się biznesów zostali nie tylko wolnymi robotnikami, ale także konsumentami. Radykalna zmiana była odbiciem nakierowania biznesu na rynek. Tym, czego firmy potrzebują przede wszystkim, są rynki zbytu i jeszcze raz rynki zbytu. To było sloganem kapitalistycznych przedsiębiorstw. Rynki oznaczają nie tylko ludzi dobrze sytuowanych, ale wszystkich konsumentów. W kapitalizmie istnieje tylko jedna droga do osiągnięcia bogactwa: służyć konsumentom lepiej i taniej niż inni.

W sklepie lub fabryce właściciel – albo, w korporacjach, przedstawiciel akcjonariuszy – jest szefem. Ale ta władza jest ledwie widoczna i ma warunkowy charakter. W tym kryje się przewaga suwerenności konsumentów. Klient jest królem, prawdziwym szefem. Przedsiębiorca będzie skończony, jeśli nie prześcignie konkurentów w jakości usług świadczonych klientom.

Tym, co zmieniło oblicze świata, była ta właśnie transformacja ekonomiczna. Niedługo potem władza polityczna z rąk uprzywilejowanej mniejszości trafiła w ręce całego społeczeństwa. Prawo wyborcze nastąpiło po rozbudzeniu przywilejów ekonomicznych. Zwykły człowiek, któremu działanie rynku dało moc wyboru przedsiębiorców i kapitalistów, uzyskał analogiczną moc na polu polityki. Stał się wyborcą.

Jak zaobserwowali niektórzy wybitni ekonomiści – po raz pierwszy, jak sądzę, uczynił to Frank A. Fetter – rynek jest demokracją, w której każdy pens daje prawo głosu. A jeszcze dokładniej: postulat reprezentatywności rządu jest próbą zorganizowania spraw konstytucyjnych według modelu rynkowego, ale ten projekt nigdy nie może być w pełni zrealizowany. W obszarze polityki decydująca jest zawsze wola większości; mniejszość musi się podporządkować. Ale rynek zaspokaja nie tylko potrzeby większości. Służy także mniejszościom, o ile nie są one tak nieznaczące liczebnie, aby trzeba je było pominąć. Przemysł konfekcyjny

produkuje ubrania nie tylko dla przeciętnych ludzi, ale także dla otyłych, a przemysł wydawniczy publikuje nie tylko westerny i kryminały dla mas, ale także książki dla wybrednych czytelników. Jest także druga zasadnicza różnica. W sferze politycznej jednostki oraz grupy indywidualistów nie dysponują środkami, aby móc się przeciwstawić woli większości. Ale na intelektualnym polu prywatnej własności rebelia staje się możliwa. Buntownik musi zapłacić cenę za swoją niezależność, nie ma bowiem na tym świecie nagród, które można wygrać bez poświęceń. Ale jeśli ów buntownik gotów jest zapłacić taką cenę, może odstąpić od rządzącej ortodoksji bądź neo-ortodoksji. Jakie warunki zapewniłoby socjalistyczne państwo dobrobytu heretykom takim jak Kirkegaard, Schopenhauer, Veblen, Freud? Jakie Monetowi, Courbetowi, Whitmanowi, Rillemu, Kafce? We wszystkich wiekach pionierzy nowych sposobów myślenia i działania mogli pracować tylko dlatego, że prywatna własność umożliwiła im wybór własnej drogi. Tylko kilku z tych odszczepieńców było wystarczająco niezależnych ekonomicznie, żeby oprzeć się rządowi i opiniom większości. Mogli oni, w warunkach wolnej gospodarki, odnaleźć ludzi gotowych im pomóc i nieść wsparcie. Czego Marks mógłby dokonać bez swego patrona, fabrykanta F. Engelsa?

III

Tym, co całkowicie dyskredytuje ekonomiczną krytykę kapitalizmu dokonaną przez socjalistów, jest ich niezdolność do zrozumienia suwerenności konsumenta w gospodarce rynkowej. Dostrzegają oni jedynie hierarchiczną organizację różnych przedsięwzięć i planów, nie zdając sobie sprawy z tego, że istnienie zysków i strat zmusza przedsiębiorców do służenia konsumentom. Związki zawodowe w swoich kontaktach z pracodawcami wydają się sądzić, że jedynie zła wola i chciwość stoją na przeszkodzie wzrostu stawek płac. Ich krótkowzroczność nie pozwala im dostrzec niczego poza drzwiami fabryki. Oni i ich poplecznicy mówią o koncentracji siły ekonomicznej, nie uświadamiając sobie, że siła ta ostatecznie należy do kupującego społeczeństwa, którego klasa pracująca stanowi znaczną większość. Ich niezdolność do ujżenia faktycznego stanu rzeczy znajduje odzwierciedlenie w języku, zawierającym tak nieadekwatne określenia, jak królestwo bądź księstwo przemysłowe. Są zbyt zaślepieni, żeby dostrzec różnicę pomiędzy suwerennym królem lub księciem, który może zostać wywłaszczony jedynie przez potężniejszego zdobywcę, a „królem pierników”, który traci swe królestwo w momencie, w którym konsumenci wybierają innego dostawcę.

Ta pomyłka leży u podstaw wszystkich planów socjalistycznych. Jeśli każdy socjalistyczny przywódca musiałby zarobić na utrzymanie sprzedażą hot-dogów, dowiedziałby się wiele o niezależności klientów. Ci jednak, jako zawodowi rewolucjoniści, zajmowali się wyłącznie wzniesieniem wojny domowej. Ideą Lenina było zorganizowanie gospodarki narodowej na wzór urzędu pocztowego, firmy, która nie musi martwić się o swoich klientów, ponieważ wszelkie straty, pokrywa z przymusowo ściąganych podatków. „Całe społeczeństwo” – mawiał – „stanie się jednym urzędem i fabryką”.⁴ Dobrze wiedział, że charakter urzędu i fabryki zmieni się, kiedy zmonopolizują one rynek i odbiorą ludziom możliwość wyboru produktów i usług różnych przedsiębiorstw. Ponieważ jego zaślepienie nie pozwoliło mu zrozumieć roli rynku i gry konsumenckiej w kapitalizmie, nie mógł dostrzec różnicy między wolnością a niewolnictwem. W

⁴ Lenin, W. I. (1949) *Państwo i rewolucja* [w:] *Dzieła wybrane t. 2*, Książka i Wiedza: Warszawa, str. 153-252.

jego oczach robotnicy byli jedynie robotnikami, a nie również konsumentami, dlatego uwierzył, że już w kapitalizmie stali się oni niewolnikami, w związku z czym upaństwowienie wszystkich fabryk i sklepów w niczym nie zmieni ich statusu. Socjalizm doprowadza do tego, że suwerenność konsumentów zostaje zastąpiona przez niezależność dyktatora (przywódcy) i komisji zarządzającej. Wraz z suwerennością ekonomiczną ludności zniknie też ich niezawisłość polityczna. Istnieje wyraźna paralela między jednym planem produkcyjnym, który unieważnia wszelkie planowanie dokonywane przez konsumentów, a istnieniem jednej partii politycznej pozbawiającej obywateli możliwości wpływania na sprawy publiczne. Wolność jest niepodzielna. Kto nie ma możliwości wyboru między różnymi markami konserw lub mydła, ten jest także pozbawiony możliwości wyboru partii politycznej, programu bądź posłów. Taka osoba nie jest dłużej człowiekiem; staje się pionkiem w rękach najwyższego społecznego inżyniera. Nawet możliwość rozmnażania się zostanie w takiej sytuacji zastąpiona przez eugenikę.

Oczywiście, socjalistyczni przywódcy przy różnych okazjach zapewniają nas, że okres tyranii jest przejściowy, trwa tylko w czasie transformacji kapitalizmu i rządu przedstawicielskiego w socjalistyczne milenium, w którym wszystkich potrzeby i pragnienia zostaną całkowicie zaspokojone.⁵ Kiedy tylko reżim socjalistyczny stanie się „wystarczająco bezpieczny, by dopuścić krytykę”, jak uprzejmie zapewnia Joanna Robinson, wybitna działaczka brytyjskiej szkoły Neo-Cambridge, wówczas będą mogły istnieć „nawet niezależne stowarzyszenia filharmoniczne”.⁶ Jak widać, likwidacja wszystkich dysydentów jest tym, co komuniści nazywają wolnością. Z tego punktu widzenia można też zrozumieć, co miał na myśli inny wybitny Anglik (J.G.Crowther) wychwalający inkwizycję jako „zbawienną dla nauki, jako że chroni wzrastającą klasę”.⁷ Znaczenie tych słów jest jasne. Kiedy wszyscy potulnie pokłonią się przywódcy, nie ma więcej odszczepieńców do likwidacji. Kaligula, Torquemada, Robespierre zgodziliby się na takie rozwiązanie.

Socjaliści zaprojektowali semantyczną rewolucję, polegającą na odwracaniu znaczeń terminów w ich przeciwieństwa. W słowniku ich nowomowy – jak to zjawisko nazwał G. Orwell – znajduje się termin „zasada jednej partii”. Etymologicznie wyraz *partia* pochodzi od ang. *part* – czyli część. „Partia” bez adwersarza niczym nie różni się od swego przeciwieństwa – „całości”. Partia bez adwersarza nie jest w ogóle jakkolwiek częścią, a zasada jednej partii jest w rzeczywistości zasadą braku partii. Jest to, innymi słowy, zakaz jakiegokolwiek opozycji. Konsekwencją wolności jest możliwość wyboru pomiędzy aprobatą a niezgodą. Ale w nowomowie oznacza to obowiązek bezwarunkowej zgody i całkowity zakaz sprzeciwu. To odwrócenie tradycyjnej konotacji wszystkich słów języka polityki nie jest jedynie dziwactwem rosyjskich komunistów oraz ich faszystowskich i nazistowskich współwyznawców. Porządek społeczny obalający własność prywatną, likwidujący autonomię konsumentów i w efekcie poddający ich arbitralnej ocenie centralnej komisji planowania nie mógłby zdobyć poparcia tłumów, gdyby nie zawoalował swojej prawdziwej natury. Socjaliści nigdy nie zdobyliby wyborców, gdyby powiedzieli im otwarcie, że ich ostatecznym celem jest wpędzenie obywateli w niewolę. Musieli więc zmienić znaczenie słów, mierząc się z tradycyjną konotacją pojęcia wolności.

⁵ Marks, K. (1920) *Sur Kritik des Sozialdemokratischen Programms von Gotha*, ed. Kreibich: Reichenberg, str. 23.

⁶ Joan Robinson (1942) *Private Enterprise or Public Control*, English Universities Press: Londyn, str. 13-14.

⁷ Crowther, J. G (1941) *Social Relations of Science*, Cresset Press: Londyn, str. 333.

IV

Inaczej było w przypadku ezoterycznych dyskusji w zamkniętych kręgach wielkiej konspiracji. Tam wtajemniczeni nie ukrywali swoich prawdziwych planów dotyczących wolności. Ich zdaniem wolność była dobra w przeszłości w ramach społeczeństwa burżuazyjnego, ponieważ umożliwiła im rozpoczęcie swojej intrygi. Gdy jednak socjalizm zatriumfował, nie było dłużej miejsca dla wolnej myśli albo autonomicznych działań jednostek. Każda zmiana mogła być jedynie odchyleniem od stanu idealnego, jakiego doświadczała ludzkość w błogości socjalizmu. W takiej sytuacji zezwalać na sprzeciw byłoby szaleństwem.

Wolność, jak mówią Bolszewicy, jest burżuazyjnym przesądem. Przeciętny człowiek nie ma żadnych własnych pomysłów, nie pisze książek, nie tworzy herezji, nie wynajduje nowych metod produkcji. Chce jedynie cieszyć się życiem. Nie ma żadnego pożytku z interesów klasowych intelektualistów, którzy spędzają życie na zawodowym sprzeciwianiu się albo na wynajdowaniu innowacji.

To z pewnością najbardziej pogardliwe i aroganckie spojrzenie na zwykłych ludzi, jakie zostało kiedykolwiek wymyślone. Wydaje mi się, że nie trzeba nawet tego bardziej uzasadniać. Pytanie nie sprowadza się do kwestii, czy zwykły człowiek może skorzystać z zalet wolności myślenia, mówienia i pisania, czy też nie. Pytanie brzmi, czy ośpały obywatel, który żyje rutyną, odniesie korzyść z wolności zagwarantowanej tym, którzy przewyższają go inteligencją i wolą działania. Zwykły człowiek może patrzeć obojętnie i nawet pogardzać działaniami zaradniejszych osób. Niemniej jest zadowolony, korzystając ze wszystkich udogodnień, jakie innowatorzy dali mu do dyspozycji. On nie rozumie ich działań, uważając je za dzielenie włosa na czworo. Kiedy tylko jednak owe myśli i teorie zostaną wykorzystane przez przedsiębiorczego biznesmena dla realizacji jakichś jego ukrytych pragnień, zwykli ludzie będą się spieszyć, aby nabyć nowy produkt. To oni są bez wątpienia głównymi beneficjentami osiągnięć nowoczesnej nauki i techniki.

Prawdą jest, że człowiek o przeciętnych zdolnościach intelektualnych nie ma szans na awans do rangi kapitana przemysłu. Ale suwerenność, którą przyznaje mu rynek w sprawach gospodarczych, staje się bodźcem dla technologów i liderów biznesu, aby dostosować do jego potrzeb wszystkie osiągnięcia badań naukowych. Tylko ludzie, których intelektualne horyzonty nie wykraczają poza wewnętrzną organizację fabryki i którzy nie zdają sobie sprawy z mechanizmów napędzających rynek, nie dostrzegają tego faktu.

Zwolennicy systemu socjalistycznego nie przestają powtarzać, że wolność nie jest dobrem najwyższym. Nie jest warta posiadania, jeśli powoduje biedę. Poświęcenie jej po to, by osiągnąć dobrobyt dla mas, jest w ich oczach w pełni uzasadnione. Ale tylko dla niewielkiego grona niezdyscyplinowanych intelektualistów wszyscy Rosjanie są doskonale szczęśliwi. Pomińmy nawet kwestię, czy szczęście to było udziałem milionów ukraińskich chłopów, którzy zginęli z głodu, czy cieszą się nim osadzeni w łagrach albo marksistowscy przywódcy będący ofiarami czystki. Ale nie możemy nie zauważyć faktu, że średni standard życia obywateli w krajach zachodnich był znacznie wyższy niż na komunistycznym wschodzie. Na poświęcaniu wolności za cenę uzyskiwania dobrobytu Rosjanie zrobili kiepski interes. Teraz nie posiadają ani jednego ani drugiego.

V

Romantyczna filozofia łądziła się, że w początkach historii ludzie byli wolni, a dopiero kierunek historycznych zmian pozbawił ich tej pierwotnej wolności. Jan Jakub Rousseau uważał, że natura obdarza człowieka wolnością, a społeczeństwo zniewala. W rzeczywistości człowiek pierwotny był na łasce każdego, kto był od niego silniejszy i mógł pozbawić go i tak już skąpych środków do życia. Nie ma w naturze niczego, czemu można by nadać miano wolności. Koncepcja wolności zawsze odnosi się do relacji społecznych pomiędzy ludźmi. Wprawdzie społeczeństwo nie jest w stanie zapewnić nikomu absolutnej niezależności, której sama idea jest w istocie iluzją. W społeczeństwie byt każdego człowieka zależy od tego, co dla jego dobrobytu są w stanie zrobić inni w zamian za jego wkład w ich dobrobyt. Społeczeństwo jest w zasadzie obopólną wymianą usług. W takiej mierze, w jakiej jednostki mają prawo wyboru, są wolne; jeśli zostają przymuszone do jakiegoś rodzaju wymiany siłą lub groźbą użycia siły, to niezależnie od tego, jak one same to widzą, cierpią na brak wolności. Niewolnik jest zniewolony dlatego, że to jego pan decyduje za niego, co powinien robić i co dostanie w zamian.

Jeśli chodzi o społeczny aparat przymusu, czyli rząd, to w tym przypadku nie może być w ogóle tematu wolności. Rząd jest bowiem zaprzeczeniem wolności. Jest uciekaniem się do przemocy lub groźby przemocy po to, by nakłonić ludzi do przestrzegania zasad rządu, niezależnie od tego, czy im się one podobają czy też nie. Wszędzie tam, gdzie sięga władza rządu, istnieje nacisk, nie wolność. Istnienie rządu jest konieczne, gdyż jest on sposobem na zapewnienie sprawnego funkcjonowania społecznego systemu kooperacji, tak aby nie zakłócały go akty przemocy ze strony gangów i innych wewnętrznych i zewnętrznych źródeł. Rząd nie jest, jak to się niektórym wydaje, koniecznym złem, ale środkiem, jedynym dostępnym środkiem, aby pokojową koegzystencją między ludźmi uczynić możliwą. Niemniej rząd nadal jest przeciwieństwem wolności, gdyż posługuje się biciem, więzieniem i wieszaniem. Cokolwiek rząd zrobi, zawsze będzie miał wsparcie uzbrojonych policjantów. Jeśli rząd prowadzi szkoły i szpitale, potrzebne do tego fundusze są ściągane w podatkach, np. w opłatach wymaganych od obywateli.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w związku z takim, a nie innym charakterem natury ludzkiej nie da się przedstawić sobie ani cywilizacji, ani pokoju bez zinstytucjonalizowanego aparatu przemocy, można nawet pokusić się o nazwanie rządu najkorzystniejszą spośród ludzkich instytucji. Niemniej pozostaje faktem, że rząd to represja, a nie swoboda. Wolność można spotkać tylko tam, gdzie nie sięga rząd. Wolność jest zawsze wolnością od rządu. Jest ograniczeniem rządowej ingerencji. Zwycięża tylko tam, gdzie obywatele mają możliwość wyboru drogi, którą chcą podążać. Prawa człowieka są murem ograniczającym obszar, w którym władza ma prawo ingerować w wolne działania obywateli.

Ostatecznym celem, jaki stawia sobie człowiek poprzez ustanowienie rządu, jest umożliwienie społecznej kooperacji według zasad podziału pracy. W systemie społecznym, w którym ludzie pragną socjalizmu (komunizmu, planowania) nie ma miejsca na wolność. Wszyscy obywatele pod każdym względem podlegają rozkazom rządu. Państwo jest państwem

totalnym, ustrój jest totalitaryzmem. Jedynie rząd ma prawo planowania i zmusza wszystkich, żeby postępowali wedle tego planu.

W gospodarce rynkowej jednostki mogą same wybierać sposób, w jaki chcą włączyć się w społeczną współpracę. Tak daleko, jak sięga sfera wymiany rynkowej, istnieje miejsce na podejmowanie spontanicznych działań przez ludzi. W systemie zwanym *laissez-faire*, który Ferdynand Lassalle nazwał państwem – stróżem nocnym, istnieje wolność, ponieważ ludzie mogą realizować własne plany.

Socjaliści powinni przyznać, że nie może być mowy o wolności w systemie socjalistycznym. Wciąż jednak próbują zatrzeć różnicę pomiędzy państwem niewolniczym a wolnością rynku poprzez zaprzeczanie istnieniu wolności we wzajemnej dobrowolnej wymianie towarów i usług na rynku. Każda wymiana rynkowa jest, w terminologii szkoły pro-socjalistycznych prawników: „przymusem ograniczającym wolność innych”. W ich oczach nie istnieje warta uwagi różnica między człowiekiem płacącym podatki lub grzywną nałożoną przez sędziego a kupieniem gazety bądź wejściem do kina. W każdym z tych przypadków człowiek jest zależny od mocy rządzących. Nie jest wolny, ponieważ – jak mówi profesor Hale – wolność człowieka jest „brakiem jakichkolwiek ograniczeń w używaniu dóbr materialnych”.⁸ Innymi słowy: nie jestem wolny, ponieważ nie mogę swobodnie używać swetra, który został zrobiony przez obcą mi kobietę dla jej męża jako prezent urodzinowy. Ja sam ograniczam wolność innych ludzi, kiedy nie pozwalam im używać mojej szczotki do zębów. Wedle tej doktryny, każdy posiada prywatny aparat przymusu, analogiczny do tego, który wykorzystuje rząd, wtrącając ludzi do więzienia Sing Sing.

Z tej zadziwiającej doktryny wynika logicznie wniosek, że wolności nigdzie nie ma. Zwolennicy tego ujęcia podkreślają, że to, co nazywają presją rynkową, zasadniczo nie różni się od presji, jaką stosują panowie wobec niewolników. Sprzeciwiają się prywatnemu aparatowi przymusu, ale nie mają nic przeciwko ograniczeniu wolności przez państwowy aparat przymusu. Chcą skoncentrować wszystkie możliwości ograniczenia wolności w rękach rządu. Atakują instytucje prywatnej własności i prawa, które ich zdaniem „służą wspieraniu prywatnej własności, czyli zabraniają takich działań, które tę własność ograniczają”.⁹

W poprzednim pokoleniu gospodynie domowe przygotowywały zupy, postępując zgodnie z przepisami swoich babek lub tymi zawartymi w książce kucharskiej. Dziś wiele gospodyń woli kupować zupy w puszkach, które wystarczy jedynie podgrzać i podać. Ale, jak mówią nasi uczeni doktorzy, firma produkująca te zupy ogranicza wolność gospodyń, ponieważ, sprzedając je po określonej cenie, nakłada pewne ograniczenie ich użycia. Ludzie, którzy nie dostąpili zaszczytu uczenia się od owych wybitnych nauczycieli, powiedzieliby, że zupy w puszkach są produkowane przez fabryki konserw i że korporacje te poprzez produkcję usuwają największą przeszkodę w swobodnym używaniu zup w puszkach, mianowicie ich nieistnienie. Sama istota produktu nie jest w stanie zadowolić nikogo, o ile dany produkt nie istnieje. Ale, jak twierdzą owi doktorzy, takie podejście jest błędne. Korporacje dominują nad gospodyniami domowymi, ograniczając ich wolność poprzez wykorzystanie swojej ogromnej siły (rynkowej); obowiązkiem rządu jest w związku z tym zapobieżenie tak zuchwałej agresji. Wielkie korporacje,

⁸ Hale, Robert L. (1952) *Freedom Through Law, Public Control of Private Governing Power*, Columbia University: New York, str. 4.

⁹ *Ibid.*, str. 5.

choćby te, które działają pod patronatem Fundacji Forda, powinny, zdaniem kolejnego profesora z tej grupy, znaleźć się pod kontrolą rządu.¹⁰

Dlaczego nasze gospodynie wolą kupować produkt w puszcze niż trzymać się metod matek i babek? Bez wątplenia dlatego, że uważają ten sposób postępowania za bardziej dla nich korzystny niż sposób tradycyjny. Nikt ich nie zmusza. Są ludzie – zwani arbitrażystami, kapitalistami, spekulantami, graczami giełdowymi – którzy dążą do zaspokojenia najważniejszych potrzeb wszystkich gospodyń domowych poprzez inwestowanie w przemysł produkujący zupy w puszkach. Istnieje również wielu innych równie samolubnych kapitalistów, którzy inwestują w zaopatrywanie konsumentów w różne inne produkty. Im lepiej firma służy społeczeństwu, tym więcej ma klientów, tym bardziej się rozrasta. Zajrzyj do domu przeciętnej amerykańskiej rodziny, a zobaczysz, dla kogo obracają się tryby tej maszyny.

W wolnym kraju nikt nie może stać się bogaty, jeśli nie będzie służył konsumentom lepiej, niż służyli im dotychczas. Wystarczy do tego umysł i ciężka praca. „Nowoczesna cywilizacja, niemal cała cywilizacja – twierdzi Edwin Cannan, ostatni z długiej listy naprawdę wybitnych ekonomistów brytyjskich – jest oparta na zasadzie nagradzania tych, którzy respektują rynek i karania tych, którzy tak nie czynią”.¹¹ Całe to rozprawianie o sile ekonomicznej jest puste. Im większa jest korporacja, im większej ilości ludzi służy, tym bardziej jest zależna od zadowolenia swoich klientów, czyli mas. Siła ekonomiczna na rynku leży w rękach konsumentów.

Biznes kapitalistyczny nie polega na utrzymaniu raz osiągniętego stanu i sposobu produkcji. Jest raczej nieustanną innowacją, codziennym powtarzaniem wysiłków na rzecz zaopatrywania konsumentów w coraz nowsze, lepsze i tańsze produkty. Wszystkie toczące się aktualnie procesy produkcji są tylko przejściowe. Istnieje nieustanna tendencja, by zastępować to, co już zostało osiągnięte, tym, co będzie jeszcze lepiej służyć konsumentom. Kapitalizm charakteryzuje się nieustanną wymianą elit. Tym, co przede wszystkim cechuje ludzi nazywanych „kapitanami przemysłu”, jest zdolność do wymyślenia nowych idei i wprowadzania ich w życie. Niezależnie od tego, jak wielka jest dana firma, doświadczy ona bankructwa, jeśli tylko przestanie codziennie poprawiać wypracowane przez siebie sposoby służenia konsumentom. Ale politycy i inni niedoszli reformatorzy dostrzegają tylko aktualną strukturę przemysłu. Uważają, że są wystarczająco sprytni, żeby przejąć kontrolę nad wszystkimi fabrykami, jakimi dysponował dotąd prywatny biznes, i zarządzać nimi według już ustalonej rutyny. Wszystko, o czym myślą, to prowadzenie interesów według znanych ścieżek, podczas gdy ambitni nowicjusze, którzy myślą o tym, żeby rychło zostać potentatami, już przygotowują plany dla rzeczy dotąd niewidzianych. Nie istnieje zapis świadczący o innowacjach przemysłowych wymyślonych i wprowadzonych w życie przez biurokratów. Jeśli ktoś nie chce stagnacji, musi pozostawić wolną rękę tym nieznanym jeszcze ludziom, którzy są dostatecznie pomysłowi, by poprowadzić ludzkość ku coraz lepszym warunkom życia. To powinno być głównym zmartwieniem narodowych organizacji gospodarczych.

Prywatna własność materialnych środków produkcji nie jest ograniczeniem wolności wszystkich po to, aby wybrać dla nich to, co im najlepiej odpowiada. Przeciwnie! Jest środkiem,

¹⁰ Berle, A. A. Jr. (1954) *Economic Power and the Free Society, a Preliminary Discussion of the Corporation* The Fund for the Republic: Nowy Jork

¹¹ Cannan, E. (1928) *An Economist's Protest*, New Palgrave: Londyn, str. VI.

który przekazuje zwykłemu człowiekowi, jako nabywcy, nadzór nad przebiegiem wszystkich procesów rynkowych. Jest środkiem do pobudzenia najbardziej przedsiębiorczych w danym społeczeństwie ludzi do wyłączenia swych umiejętności w służbie wszystkim ludziom.

VI

Nikt nie może jednak wyczerpująco opisać głębokich zmian, jakie w życiu zwykłych ludzi spowodował rozwój kapitalizmu, jeśli ograniczy się wyłącznie do opisu ich przewagi na rynku jako konsumentów, dobrodziejstw demokratycznego systemu rządzenia oraz bezprecedensowej poprawy bytu całego społeczeństwa. Nie mniej istotne jest to, że kapitalizm umożliwił ludziom oszczędzanie, akumulację kapitału i jego inwestowanie. Przepaść, jaka w czasach przedkapitalistycznych dzieliła posiadaczy od biedaków, została zmniejszona. W dawnych wiekach robotnik dysponował tak niewielką płacą, że z trudnością mógł cokolwiek odłożyć i zachować swoje oszczędności pod postacią kilku monet. W warunkach kapitalizmu jego kwalifikacje wystarczają do tego, aby mógł zgromadzić rzeczywiste oszczędności; ponadto istnieją instytucje, które umożliwiają mu zainwestowanie funduszy w biznesie. Niemożliwa do pominięcia część kapitału zatrudniona w amerykańskim przemyśle powstała właśnie wskutek prywatnych oszczędności. Pracownicy najemni, przez to, że ich oszczędności zgromadzone w funduszach inwestycyjnych, na polisach ubezpieczeniowych i w papierach wartościowych przynoszą procent, stają się w terminologii marksistowskiej wyzyskiwaczami. Zwykły człowiek jest bezpośrednio zainteresowany rozwojem przemysłu nie tylko jako konsument i pracownik, ale także jako inwestor. Istnieje tendencja do powolnego zacierania się niegdyś ostrej granicy między właścicielami środków produkcji a tymi, którzy ich nie mają. Ten trend może się jednak utrzymać tylko wtedy, gdy funkcjonowanie gospodarki rynkowej nie będzie sabotowane przez politykę społeczną. Państwo dobrobytu z jego polityką taniego pieniądza, ekspansji kredytowej oraz inflacji obniża wartość wszystkich płatności dokonywanych za pomocą legalnego środka płatniczego. Samozwańczy reprezentanci zwykłych ludzi wciąż znajdują się pod wpływem przestarzałej idei, że polityka faworyzująca dłużników kosztem wierzycieli jest korzystna dla większości ludzi. Ich niezdolność do zrozumienia istotnych cech gospodarki rynkowej objawia się w niemożności dostrzeżenia faktu, że ci, którym starają się pomóc, są wierzycielami dzięki gromadzonym oszczędnościom oraz papierom wartościowym.

VII

Wyróżniającą cechą filozofii społecznej Zachodu jest indywidualizm. Celem tej filozofii jest zaprojektowanie przestrzeni, w której jednostka dysponuje wolnością myślenia, wybierania oraz działania, nie będąc ograniczaną przez społeczny aparat przemocy i kontroli, czyli przez

Państwo. Wszystkie materialne oraz duchowe osiągnięcia cywilizacji Zachodu były skutkiem działania tej idei wolności.

Doktryna oraz polityka indywidualizmu i kapitalizmu, a także zastosowanie tych zasad w sprawach ekonomii nie potrzebują żadnych apostołów bądź propagatorów. Osiągnięcia są tu wystarczającymi świadkami. Zagadnienie kapitalizmu i prywatnej własności, poza innymi uwarunkowaniami, opiera się na nieproporcjonalnie dużej wydajności w stosunku do podjętych wysiłków. To właśnie ta wydajność sprawia, że kapitalistyczny biznes zaopatruje stale rosnącą populację, nieustannie podnosząc poziom jej życia. W warunkach tego dobrobytu powstaje środowisko społeczne, w którym wyjątkowo utalentowane jednostki mogą dać swoim współobywatelom wszystko, co tylko są w stanie dać. Społeczny system prywatnej własności i rząd minimalny to jedyny system, który wykazuje tendencję do przyjmowania każdego, kto tylko ma wrodzoną zdolność nabycia kultury osobistej.

Byłoby tylko niczym nieuzasadnioną rozrywką lekceważenie materialnych osiągnięć kapitalizmu poprzez stwierdzenie, że są sprawy ważniejsze dla rodzaju ludzkiego niż większe i szybsze samochody, domy wyposażone w centralne ogrzewanie, klimatyzację, lodówki, pralki i telewizory. Z pewnością istnieją wyższe i bardziej szlachetne sprawy. Ale są one wyższe i szczytniejsze, ponieważ nie mogą zostać narzucone przez żadną zewnętrzną siłę, a jedynie poprzez indywidualne wytrwałe wysiłki. Ci, którzy stawiają taki zarzut kapitalizmowi, reprezentują naiwny materialistyczny punkt widzenia, według którego moralna i duchowa kultura może być tworzona przez rząd lub zorganizowaną produkcję. Wszystko, co takie zewnętrzne czynniki mogą osiągnąć, to stworzenie odpowiedniego środowiska, które da jednostkom możliwość pracy nad samodoskonaleniem i umoralnieniem. Nie jest winą kapitalizmu, że tłumy wolą oglądać boks niż „Antygonę” Sofoklesa, słuchają muzyki jazzowej chętniej niż symfonii Beethovena oraz przedkładają komedie nad tomiki poezji. Jedno jest pewne: podczas gdy obecne na większej części globu przedkapitalistyczne warunki produkcji dają dostęp do tych wzniosłych dóbr tylko mniejszościom, kapitalizm daje do nich dostęp zdecydowanej większości ludzi.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia na kapitalizm nie patrzeć, nie ma powodu narzekać na to, że odchodzą dawne, rzekomo dobre dni. Takie narzekania są jeszcze mniej uzasadnione w przypadku rozpadu totalitarnych utopii w sowieckim czy nazistowskim wydaniu.

Dziś otwieramy dziewiąty zjazd Towarzystwa Mont Pelerin. Warto przy tej okazji przypomnieć, że spotkania takie jak nasze, na których podnoszone są opinie odmienne od tych głoszonych przez większość naszych współczesnych, są możliwe jedynie w atmosferze wolności i niezależności, która jest cennym znamiem Zachodniej Cywilizacji. Miejmy nadzieję, że prawo do odmiennego zdania nigdy nie zaniknie